

# Te 2 miliardy trzeba wydać na budowę mediów, a nie zakup starego złomu!

14 sierpnia 2018

Ostatni raz dostaliśmy zbrojny złom od Niemców. Sprzedali nam w 2002 r. ponad 128 czołgów typu Leopard 2A4, które zostały wycofane ze stanu Bundeswehry, ale sprzedali je za przysłowiową złotówkę! Od tamtego czasu jednak i Niemcy, i inni nauczyli się już jak oraz z kim załatwiać w Polsce interesy. Polska po 1945 r. stała się wielkim polem uprawy cudzych biznesów. Miało być inaczej po 1989 r., lecz szybko okazało się, że krok po kroku w III RP zawłaszczane zostało wszystko – od kultury po przemysł, od nauki po banki – jeszcze skuteczniej niż podczas powojennej nacjonalizacji.

Australijska fregata typu Adelaide

W listopadzie 2013 r., a więc 11 lat po pierwszej dostawie Leopardów do Polski, Niemcy znów modernizowali swoją armię i znów zaoferowali Polakom zakup demobilu. Tym razem jednak już nie godzili się na jedno euro, ale zażądali za 119 czołgów 180 mln, czyli w złotówkach ok. miliard. Zażądali i dostali. Ponadto zagwarantowali sobie za drugi miliard prawo modernizacji, remontów i obsługi Leopardów, dostawę części zamiennych, nawet olej napędowy był (jest) wymieniany po niemieckiej stronie granicy na Odrze. Wiadomo, tamta ekipa władzy komu jak komu, ale Berlinowi nie odmawiała.

Teraz dowiadujemy się, że za złomowane fregaty australijskie rząd polski jest ponoć gotów zapłacić 2 mld zł. Sam prezydent wyrusza na Antypody, aby pozbyć się tych niewygodnych miliardów, choć to zazwyczaj jest odwrotnie; sprzedający zabiega o kupującego, nawet jak ma dla niego unikatowe suweniry. Niemieckie czołgi miały po kilkanaście lat, niewielkie australijskie okręty mają po lat kilkadziesiąt

(najstarszy z 1978 r.).

Jest oczywiście gotowe teoretyczne uzasadnienie dla sprowadzenia złomu z Antypodów. Otóż to ma być uzbrojenie tymczasowe, zanim sami coś porządnego zbudujemy lub kupimy. Zastosowano nowomowę: uzbrojenie pomostowe. Pomostowe?! Co to znaczy? Toż to absurd... To tak jakby, przenosząc się dla bardziej obrazowego porównania w dawniejsze czasy, zbroić się w zardzewiałe noże przeciw wrogowi wyposażonemu w miecze ze stali damasceńskiej. Takimi nożami ani się nie zaatakuje, ani nie obroni, ani nikogo nie postraszy. Póki się samemu nie ma stalowego miecza, trzeba szukać innych metod, utrzymywać pokój, próbować negocjacji i dyplomacji, grać na zwłokę itp. Władca nie ma prawa wyposażać się w złom i udawać przed poddanymi, że uzbroił armię.

Australia potrzebuje bardzo dużo różnych okrętów – to jest jej podstawowe wyposażenie obronne, wszak nie ma w ogóle granic lądowych. Potrzebuje zarówno sprzętu strategicznego, odstraszającego, jak i wielu mniejszych, szybkich jednostek przeznaczonych do ewentualnych działań doraźnych, konfliktów lokalnych. Mniejsze okręty nie są rzecz jasna pomyślane do starcia z gigantami, jak np. Rosja czy Chiny. Jednakże Australijczycy mają powody obawiać się kilku innych mniej zasobnych militarnie krajów z kręgu Oceanu Indyjskiego, w tym także fal migracyjnych, dlatego muszą dbać o jak najlepszy stan swoich okrętów mniejszego kalibru. O co zaś musi dbać Polska?

Rozmawiałem wielokrotnie na ten temat z byłym ministrem obrony, poświęconym na ołtarzu łagodzenia nastrojów antyrządowych w antypolskich mediach, Antonim Macierewiczem. W dyskusjach wyjaśniał on – jeszcze nim został ministrem obrony – strategię gwarantującą bezpieczeństwo kraju. Nie chodzi o różne doraźne poczynania taktyczne, ale właśnie o generalną koncepcję obronną, która byłaby skuteczna długofalowo w przypadku takiego kraju, jak dzisiejsza Polska. Antoni Macierewicz rozważał to zagadnienie od wielu lat, dyskutował o

nim m.in. z wybitnymi ekspertami Pentagonu; polskim ministrem obrony został nie z powodu gier partyjnych, lecz kompetencji. Jak by nie podejść do problemu, z tych rozmów zawsze wychodziło jedno: potrzebna jest nam taka broń, która zmusi każdego potencjalnego agresora do poważnego zastanowienia się, czy aby na pewno warto Polskę zaatakować militarnie. Przed ewentualnym zniszczeniem kraju de facto nie da się w stu procentach zabezpieczyć, ale koszt takiego kroku powinien być dla agresora totalnie dramatyczny.

Oczywiście wszelkiego rodzaju tarcze antyrakietowe i tym podobne zabezpieczenia są też potrzebne, ale one same nie uchronią przed ewentualną decyzją (np. w Moskwie) o ataku na Polskę. Ale jest taka broń, która pozwala wybić z głów wszelkich wrogich generałów (poza oczywiście pełnymi szaleńcami) pomysły agresji. To nowoczesne podwodne okręty atomowe wyposażone w głowice nuklearne. Nie ma dziś na świecie skuteczniejszej broni strategicznej – Polska potrzebuje kilka jej egzemplarzy. Amerykanie rozbudowują do niebywałych rozmiarów flotę takich okrętów zyskując olbrzymią przewagę geomilitarną.

Przed kim zaś mamy bronić się fregatami na Bałtyku? Okręty podwodne mogą stale trwać w ukryciu z gotowymi do odpalenia rakietami, wycelowanymi na centra władzy wroga znajdujące się daleko w głębi lądu. Kto nam natomiast zagraża od strony morza, że musimy na gwałt kupować zużyte fregaty? A skąd do starych gratów brać amunicję i część zapasowe? Oczywiście kontrakt nam zagwarantuje remonty – za następne miliony, które szybko uzbierają się w miliardy.

To już naprawdę lepiej wydać więcej i kupić złom od Amerykanów, bo właśnie wymieniają swe podwodne okręty atomowe na jeszcze bardziej nowoczesne.

Nie mam też żadnego powodu, by nie wierzyć ministrowi Markowi Gróbarczykowi, który protestuje i twierdzi, że wydatkowanie na rzecz Australii 2 mld zahamują albo w ogóle uniemożliwią

dopiero co rozpoczętą rozbudowę polskiego przemysłu okrętowego. Szef resortu gospodarki morskiej stwierdził, że „budowa nowych okrętów dla marynarki wojennej to jeden z filarów rozwoju całego przemysłu okrętowego w Polsce.” Być może minister ten „beknie” niebawem za swój protest, bo nie należy do świętych krów w obozie władzy...

W imię czego planuje się takie bezużyteczne wydatki? By mogli się wykazać aktywnością panowie z podejrzanej instytucji jaką jest Biuro Bezpieczeństwa Narodowego? Bo pan Siemioniak zarzucił rządzącym, że nic nie robią, że mają w armii straszne braki sprzętowe? Do czego zresztą sam się walcie przyczynił, tak samo jak i jego złodziejscy kumple z poprzedniej ekipy rządowej, których wciąż nie ma kto wsadzić na długie lata za kraty za sprowadzenie kraju na skraj przepaści finansowej, kulturalnej i moralnej.

Zastanówmy się rzeczowo nad tym, jakie uzbrojenie jest nam teraz niezwłocznie potrzebne? Zastanówmy się czym do nas strzelają wrogowie? Rakietami z fregat? Nie! Strzelają do nas codziennie armatami z mediów! To jest obecnie najgroźniejsza broń wycelowana w obóz patriotyczny w Polsce, a de facto w całą wolną Polskę. Broń tym skuteczniejsza, że nasze uzbrojenie na tym polu jest gorzej niż mizerne, po prostu stoimy nadzy, tylko z własnymi pazurami, wobec uzbrojonego po zęby przeciwnika. Zamiast więc kupować od sprytnych Australijczyków złomowane fregaty, trzeba nie zwlekając przeznaczyć te 2 miliardy, albo i więcej, na rozbudowę istniejących polskich mediów, na tworzenie nowych publikatorów i przejmowanie już istniejących (okazje do kupna na tym rynku są stale).

Wiem, że tym głosem znów zirytuję zwolenników tezy „ważne, żeby było spokojnie i miło”, których niemało po prawej stronie sceny politycznej, u samej góry też. Spokojnie i miło w żadnym wypadku nie oznacza jednak – bezpiecznie. Wprost przeciwnie. Zresztą spokojnie oraz miło i tak nigdy nie będzie, dopóki można będzie w nas bezkarnie, bez obawy o kontratak, walić

każdym podłym słowem i obrazem, ranić nasze uczucia narodowe i religijne, demolować umysły, głównie młode, siać po świecie totalnie fałszywy obraz naszego kraju.

Autorstwo: Leszek Sosnowski

Źródło: [Swiato-Podglad.pl](http://Swiato-Podglad.pl)